

opowiadanie historii



panga pank
kraków 2009

41322

TYTUŁY ORYGINAŁÓW:

Kredit © Gustav Kiepenheuer Bühnenvertrieb, Berlin, 2008*Żelazna kurtyna* © Małgorzata Sikorska-Miszczyk 2009

Małgorzatę Sikorską-Miszczyk reprezentuje Agencja Dramatu
www.agencjadramatu.pl

© Copyright for Polish translation by Mateusz Borowski,
 Małgorzata Sugiera and Panga Pank 2009



41322

REDAKCJA: Mateusz Borowski

SKŁAD I ŁAMANIE: Piotr Kołodziej

PROJEKT LOGO SERII: Katarzyna Pons de Vincent

PROJEKT OKŁADKI: Przemysław Dębowski, www.octavo.pl

ISBN 978-83-926562-9-6

WYDAWCA:

Panga Pank s.c. ul. Nuszkievicza 5/9, 31-422 Kraków

www.pangapank.com www.dramatwspolczesny.ple-mail: mail@dramatwspolczesny.pl

DRUK I OPRAWA:

Goldruk, 33-300 Nowy Sącz, ul. Kościuszki 28, tel. 018 4422638



19

[53]

dramat
 współczesny

REDAKCJA:

Mateusz Borowski

Małgorzata Sugiera

Anna Wierzchowska Woźniak

Seria „Dramat współczesny”, wydawana przez Katedrę Dramatu Uniwersytetu Jagiellońskiego i wydawnictwo Panga Pank, jest poświęcona publikacji i prezentacji współczesnego dramatu, tak polskiego, jak tłumaczonego. Przez ostatnie pół wieku dramatu niezmiernie rzadko cieszył się zainteresowaniem polskich wydawców, stąd podstawowym celem niniejszej serii jest zarówno uzupełnianie najbardziej zauważalnych luk w znajomości współczesnych sztuk teatralnych, jak też zapoznanie czytelników z najnowszymi tekstami scenicznymi, stanowiącymi aktualny komentarz do społecznych, politycznych i kulturalnych zjawisk przełomu tysiącleci.

Ak. 2003-2-54/31

małgorzata sikorska-miszczuk
żelazna kurtyna

JAN NEUMANN (ur. 1975 w Monachium) – niemiecki autor tekstów dla teatru, aktor i reżyser. Ukończył wydział aktorski w Theaterakademie August Everding oraz Akademię Muzyczną w Monachium. Jako aktor pracował w zespołach Staatsschauspielhaus w Monachium oraz Schauspiel Frankfurt. Jako autor zadebiutował w 2003 roku tekstem *goldfischen*, który rok później sam wyreżyserował w Schauspiel Frankfurt. Dużą popularność zdobyła także jego sztuka *Liebesruh* (2004) wystawiona w hamburskim Thalia Theater oraz *Die Nacht dazwischen* (2006), którą Neumann wyreżyserował w Theater der Stadt Aalen. Publikowany w niniejszym tomie tekst *Kredyt*, w przekładzie Mateusza Borowskiego i Małgorzaty Sugier, miał premierę w teatrze Schauspiel Frankfurt w 2008 roku i jest pierwszym tekstem dla teatru Neumanna tłumaczonym na język polski.

OSOBY:

SCENARZYSTKA

NIEZNANY REŻYSER

STEVEN SPIELBERG

ANIA — DZIEWCZYNNKA PRZED OKRESEM

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN

WIELKI ŻŁOTY PTAK

MINISTER KULTURY POLSKIEJ

NIEMIECKI REŻYSER

MARIE, WALTER, HANS — ZAPALEŃCY, UCZESTNICY

EKSPEDYCJI

OFERTA STEVENA SPIELBERGA

Steven Spielberg podczas tej rozmowy nie wierzy własnym oczom i nie wierzy własnym uszom. Rozważa nawet telefon do LA do kolegi, żeby mu wrzucić tę rozmowę na głośnomówiący, ale daje sobie spokój. Cały czas usiłuje wniknąć w tajemnicę, której jest świadkiem. Tajemnicę słowa „nie”. Kręci się w kółko wokół tej tajemnicy. Próbuje rozszyfrować zagadkę umysłem, dotykiem, próbuje złapać ją za ogon, wyczuć jej kształt. Ale tajemnica wymyka się jego palcom, nie ma kształtu, nie ma zapachu.

SPIELBERG: Nazywam się Steven Spielberg. Przyleciałem tu do pani na Kabaty z Los Angeles w Ameryce.

SCENARZYSTKA: Czy chciałby się pan napić herbaty po podróży?

SPIELBERG: Nie, dziękuję. Mam do pani sprawę — w końcu nie przylatywałbym, gdybym nie miał. Przeczytałem kilka pani scenariuszy i pomyślałem, że mogłaby pani dla mnie coś napisać. Co pani na to?

SCENARZYSTKA: To bardzo ciekawa propozycja. Może się przejdziemy, pokażę panu Kabaty, bo pan pewnie nie widział Kabat,

bo to takie dosyć nowe osiedle w Warszawie, i w trakcie będziemy sobie rozmawiali, bo jest ładna pogoda.

SPIELBERG: To może innym razem, bo wracam zaraz na plan filmowy, gdzie czekają na mnie gwiazdy dużego ekranu i takie tam sprawy. Do rzeczy. Chcę, żeby pani napisała dla mnie scenariusz.

SCENARZYSTKA: A jaki scenariusz?

SPIELBERG: Political fiction. Pani lubi takie rzeczy wymyślać i dobrze to pani idzie. Historia byłaby o tym, że Niemcy nie przegrały II wojny światowej, tylko podbiły Amerykę i rządzą światem. No i pani by wymyśliła, co dalej.

SCENARZYSTKA: A to fajny pomysł. Można by się nieźle zabawić. No i pan by to nakręcił z rozmachem.

SPIELBERG: Fakt, ja kręcę z rozmachem, nie żałuję pieniędzy. Jak kręcić, to kręcić, nie?

SCENARZYSTKA: No pewnie, na całego.

SPIELBERG: No to jesteśmy umówieni, a te drobiazgi – umowa, pani honorarium autorskie, przeloty, inne koszty, to już załatwią nasi agenci.

SCENARZYSTKA: Jest tylko jedna techniczna taka sprawa, bo ja mam najbliższe pół roku zajęte.

SPIELBERG: Pół roku? To jest propozycja na teraz!

SCENARZYSTKA: Właśnie tego się obawiałam, że panu się spieszy, bo nie chciał się przejść po Kabatach, ani herbaty pić... Bo ja już się umówiłam, że będę pisała scenariusz dla innego reżysera.

SPIELBERG: Jakiego reżysera?

SCENARZYSTKA: To polski reżyser, on nie jest jeszcze znany. Ja też go nie znam.

SPIELBERG: Niech pani mówi dalej, a ja postaram się ochłonąć.

SCENARZYSTKA: Opowiem panu, nad czym będę pracować, bo to pewnie dla pana ciekawe, czym żyje świat filmowy w środku Europy.

To historia, jak Polacy porywali samoloty LOT-u podczas rejsów z Warszawy do Wrocławia, bo Wrocław jest w stronę Niemiec w Europie, a z Wrocławia już niedaleko do Berlina, i lądowali na lotnisku Tempelhof, które już nie jest lotniskiem. I śmieszna rzecz z tego wynikała, dla pana też będzie śmieszna, że skrót LOT, el ou ti, Polacy tłumaczyli na angielski Landing On Tempelhof... Taki żart w czasie stanu wojennego, marszał lo, taki żart.

SPIELBERG: Dobrze, że pani posłuchałem, bo miałem czas zebrać myśli. Bo ja osłupiałem. Przedstawiłem się przecież. Powiedziałem, że nazywam się Steven Spielberg, a pani mi mówi, że pani się już umówiła z innym reżyserem. Może pani podpisała tak restrykcyjną umowę, że boi się pani ją zerwać?

SCENARZYSTKA: Nie, to taka umowa „na gębę”.

SPIELBERG: Czyli nic pani nie podpisała?

SCENARZYSTKA: No nic, ale umówiłam się. Na gębę też się liczy, nie? Zobowiązałam się.

SPIELBERG: To niech się pani z tego wycofa. Powie pani, że otrzymała atrakcyjniejszą propozycję od Stevena Spielberga.

SCENARZYSTKA: No, nie wiem. Zobowiązałam się, to jak się teraz wycofać? Powiedziałam „a”, muszę powiedzieć „be”. Nie mogę tak wystawić producenta, który mnie umówił dziś na pierwsze spotkanie z reżyserem. I co ja mu powiem? Że Steven Spielberg przyleciał do mnie z Los Angeles własnym dzetem i ja mam go teraz w dupie?

SPIELBERG: No! Właśnie niech pani tak mu powie.

SCENARZYSTKA: Właśnie tak... nie potrafię.

SPIELBERG: Proszę pani. Ja już nie jestem młodym facetem. Ja jestem rocznik 47. Może takiej propozycji już pani więcej nie złożę...

SCENARZYSTKA: Nasz słynny Andrzej Wajda cały czas kręci filmy, a jest starszy przecież od pana.

SPIELBERG: Ale co to znaczy, że jak „a” to „be”? Nie musi pani.

SCENARZYSTKA: Ale bym była niekonsekwentna. Złamałabym obietnicę. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że się tak mogę zachować.

SPIELBERG: Może niech pani pójdzie na terapię?

SCENARZYSTKA: A pan był na terapii?

SPIELBERG: Pewnie, że byłem.

SCENARZYSTKA: To może jak pójde i przejdę terapię, to będę potrafiła tak zrobić, ale teraz, jak z panem w tej chwili rozmawiam, to jeszcze nie przeszłam tej terapii i dalej nie wyobrażam sobie, jak mogłabym się wycofać.

SPIELBERG: No to bądźmy w kontakcie. Niech się pani jeszcze się zastanowi.

SCENARZYSTKA: Dobrze, Steven. Zastanowię się.

SPIELBERG: To moja specjalna komórka, którą odbieram.

SCENARZYSTKA: Dzięki, Steven. Dzięki za zrozumienie.

Steven Spielberg wchodzi do dzeta i zapala liście białej szatwi. Nic nie rozumie z tej rozmowy, więc zapala szatw i okadza się, aby ciemne jądro tajemnicy go nie zraniło, aby najmniejszy okruszek nie padł na niego i nie poparzył. Po szybkim okadzeniu się odlatuje. Postanawia jednak czekać na telefon.

SPOTKANIE Z NIEZNANYM REŻYSEREM

Nieznany Reżyser stara się przekazać Mysł Przewodnią Scenarzystce, która – choć polecona przez Producenta – nie wydaje się pojętna. Jednak Scenarzystka będzie się starała spełnić pokładane w niej nadzieje.

REŻYSER: Ci Niemcy powinni pamiętać, co myśmy dla nich zrobili! Ja wiem, że oni swoje przeszli. Żelazna Kurtyna opadła i odcięła ich od naszej, polskiej kultury. Oni naprawdę, proszę pani, nic nie wiedzą. Oni są teraz trochę jak dzikie zwierzaczki, tak między nami... To są lata, lata i – jeszcze raz powtórzę – lata zafowania. I my powinniśmy traktować tych ludzi jak ludzi, po ludzku. Czy pani mnie rozumie?

SCENARZYSTKA: To znaczy rozumiem, ale chciałabym też zadać pytanie. Czy mogę teraz zadać pytanie?

REŻYSER: Przecież pani zadaje pytanie. Po co pani mówi, że pani zadaje pytanie?

Cisza.

REŻYSER: Nie wiem, czy ta osoba, która panią poleciła, była przytomna... Nie najlepiej pani zaczyna. W ogóle od razu pani powiem, jaka jest sytuacja. Generalnie ja mówię, a pani mi nie przerywa. Ale teraz proszę: zaczęła pani o coś pytać, to niech pani zapyta.

SCENARZYSTKA: Chodzi mi tylko o tę Żelazną Kurtynę.

REŻYSER: No, co pani chce wiedzieć o Żelaznej Kurtynie? Pewnie pani niewiele wie, więc ja pani wytłumaczę. Żelazna Kurtyna to było takie sformułowanie, którego użył Winston Churchill, to pani, mam nadzieję, wie, kto to był Winston Churchill? Ale jak tak na panią patrzę, to jednak kilka słów dorzucę. Winston Churchill to był brytyjski premier i użył tego sformułowania w marcu 46 roku w słynnym swoim przemówieniu. Powiedział, że Żelazna Kurtyna opadła od Szczecina do Triestu, przedzielając kontynent na pół i pozbawiając, jeśli pani nadaża, jedną część kontynentu kontaktu z drugą. I teraz ja po prostu rozmawiam z panią o konsekwencjach tego opadnięcia Kurtyny. Że Niemcy zostali pozbawieni kontaktu z nami, Polakami.

W tym miejscu przelatuje nad nimi Wielki Złoty Ptak.

WIELKI ŻŁOTY PTAK (*pieje po raz pierwszy*):

My, Polacy, Złote Ptacy!

Prawda nas wyzwoli, lecz raczej powoli.

To tylko chciałem powiedzieć i odlatuję.

Wydaje się, że Reżyser i Scenarzystka, każde z innego powodu, nie zwróciło uwagi na Wielkiego Złotego Ptaka. Scenarzystka czę-

sto spotyka Ptaka na swojej drodze i nie robi on na niej wrażenia, a Reżyser nie widzi nikogo, oprócz siebie, choć wie, że Scenarzystka, ten mały śmieć, też tu jest.

REŻYSER: Brak kontaktu z Polską spowodował konkretne spustoszenie w ich kulturze. Nie mieli kontaktu z językiem polskim – oczywiście oni nie rozumieją polskiego, mówią tym swoim niemieckim językiem – ale dzięki tłumaczeniom mieliby szansę na wchłonięcie tego, co powstało w Polsce po wojnie. Na kontakt z literaturą, poezją, dramatem, z filmem. Ten brak spowodował zdziwienie, pustkę, po prostu katastrofę. I ja przypominałem sobie o bohaterskich Polakach, którzy próbowali zapobiec tej katastrofie. Którzy porywali samoloty, by nieść Niemcom kulturę. Tych ludzi należy przywrócić zbiorowej pamięci.

Zapada pełna zadumy cisza, podczas której Reżyserowi wyświetla się w głowie film, który przywraca bohaterów zbiorowej pamięci.

REŻYSER: Ponieważ minęło 20 lat od czasu, kiedy Żelazna Kurtyna, jak by to powiedzieć, podniosła się, ci biedni Niemcy usiłują odrabiać zaległości. Uczą się zbiorowo polskiego, czytają, oglądają polskie filmy, tłumaczą książki. A my w Polsce wciąż jesteśmy zajęci swoimi sprawami, no choćby udoskonalaniem tego, co osiągnęliśmy, udoskonalaniem instytucji demokratycznych czy podnoszeniem wysokiego poziomu życia. Wie pani – zawsze coś tam się znajdzie do udoskonalenia, tak?

Scenarzystka czuje się niezręcznie, ponieważ zdała sobie sprawę, że nie widzą z Reżyserem tej samej rzeczywistości.

REŻYSER: Czas przypomnieć piękne epizody z naszej wspólnej historii, ale jeszcze sprzed podniesienia Kurtyny. To piękne epizody, choć mało znane. Chodzi mi o słynne loty na Tempelhof, słyszała pani?

SCENARZYSTKA: Słyszałam ogólnie.

REŻYSER: No właśnie! Pani słyszała ogólnie. A konkretnie, że samoloty były porywane, to pani słyszała?

SCENARZYSTKA: Słyszałam, że porywacze nie byli sądzeni jako terroryści.

REŻYSER: W jakimś sensie tak, ale te porwania nie miały nic wspólnego z terroryzmem, lecz były pięknymi i humanitarnymi Aktami Dobra. Tłumaczę pani przecież, że to były ekspedycje kulturalno-ratunkowe!

Przed oczyma Scenarzystki objawiają się Indianie z dorzecza Amazonki, słynni łowcy głów, cel wielu ekspedycji, a w tym samym czasie minister Kultury Polskiej staje na czele innej ekspedycji. Inauguruje on właśnie Rok Polski na wyspie Jakundu. Jego przemówienie jest długie, więc przytoczę tylko piąte przez dziesiąte:

MINISTER: Kultura! Inauguracja! Rok na wyspie Jakundu. Polska współtworzy dziedzictwo. Kultura – „tak”, niekultura – „nie”. Tak, to jest kultura. Te same wartości leżą u podstawy. Pierogi. Pirogi. Kokosy. Kopra. Wizyty studyjne. Tańce brzucha. Wybrane spektakle teatralne. Oto kultura. Słodkie ziemniaki *uwe*. Żółwie jajka na surowo. Kraszanka, kaszanka, muszynianka. Polska – kraj dynamiczny i nowoczesny. Pieczone *kumale*, krab kokosowy. Czas przełamać się krabem. Przełamać obiegowe opinie. Wizerunek Polski wolnej, demokratycznej. Stały kontakt z najwybitniejszymi postaciami kultury jakunduskiej. Kres, kres, zdechły pies, obiegowym opiniom kres. Artyści, twórcy, animatorzy. Dziękuję. My podziękujmy. Niech żyją, żyją nam.

REŻYSER: Żelazna Kurtyna była tak szczelna, że ci Niemcy nie przez nią nie widzieli. A ich władcy, którym ta Kurtyna była na

rękę, tylko ręce zacierali, że naród żyje w takich ciemnościach. Co można było na to poradzić? Jednak Polacy nie mogli spokojnie na to patrzeć. Robi pani taką minę zdziwioną, ale o tym właśnie trzeba mówić, o tym chciałem z panią porozmawiać. Kurtyna ze wszystkich stron wisiała, jak ponury czarny parasol, nie wiem, jak to inaczej powiedzieć, ja nie jestem od tego, od czego pani jest, od pięknych słów. Ja stoję nogami dwoma na ziemi i jestem od robienia filmu. Polacy porywali samoloty, ryzykując życiem. Przebijali Kurtynę, aby przez dziurę dostało się do Niemiec trochę światła – światła takiego jak olimpijskie albo betlejemskie!

W tym miejscu Scenarzystka myśli po raz pierwszy, czy dobrze zrobiła, odrzucając ofertę Stevena Spielberga.

SCENARZYSTKA (na stronie): Czy dobrze zrobiłam, odrzucając ofertę Stevena Spielberga? Czy jak się powie „a”, zawsze trzeba mówić „be”?

REŻYSER: Nie wiem, czy pani da radę unieść takie zadanie.

SCENARZYSTKA: Ja się zawsze wywiązuję, gdy coś obiecuję.

REŻYSER: Chodzi o to, że komunistyczne służby fałszowały historię na całego. Jesteśmy atakowani przez kłamstwa. Ja czuję fizyczny ból, gdy słyszę kłamstwa na temat Polski! A pani co czuje?

SCENARZYSTKA: Ja chyba nie jestem taka emocjonalna, jak pan.

REŻYSER: Ale jest pani Polką?

SCENARZYSTKA: Tak, na pewno.

REŻYSER: To co pani robi, że pani nie czuje bólu?

SCENARZYSTKA: Ja nic nie czuję. Żartowałam.

REŻYSER: Dostyc żartów, wróćmy do fałszowania historii. KGB rozpowszechniało kłamstwo, że Polacy porywali samoloty, bo uciekali do Niemiec za chlebem. CIA wskazywało na motywy polityczne – że emigrowali prześladowani członkowie Solidarności. Albo – co mnie najbardziej oburza – że Polacy szukali w Niemczech nowej ojczyzny, duchowej i materialnej... A gdzie może być komukolwiek lepiej niż w Polsce? Pani było gdzieś lepiej?

SCENARZYSTKA: Nie.

REŻYSER: I ja też mówię „nie” tym kłamstwom. Polacy nie uciekali, bo chcieli napchać sobie brzuchy. Albo ze strachu. Polska jest krajem bohaterów, tylko świat o tym nie wie. Dlatego ja bym chciał, aby pani wstępnie wyobraziła sobie, kto w naszym filmie leci? Co to są za ludzie? Skąd oni się wzięli? Czym ryzykują? Co zostawiają w Polsce? Ja mam taki pomysł, żeby podzielić to zadanie myślowo na dwie płcie. Zastanówmy się, jakie tam kobiety polecą i jacy mężczyźni. Chodzi mi o typy polskie – w uproszczeniu. Zacznijmy od znanych postaci. Kto by poleciał? Co pani myśli o tym, żeby Irena Kirszenstein-Szewińska porwała ten samolot?

SCENARZYSTKA: Irena Kirszenstein-Szewińska wchodzi do samolotu. Zajmuje miejsce nienumerowane. Rozgląda się. Bez trudu wyluskuje z tłumy tajniaków po cywilu. Rozpoznaje te ubeczkie mordy na odległość. Zapamiętuje, gdzie który usiadł. Musi mieć ich na oku. Siada i bierze do ręki „Trybunę Ludu”. Zaczyna ją czytać dla niepoznaki. Potem przerzuca się na „Życie Warszawy”. Odkłada gazetę. Patrzy w dół przez iluminator. Spogląda rzekę Odrę. „To Odra” – szepcze. Moment decyzji – chwila wahania. A jednak! Wyciąga zza bluzki granat. Słynna mistrzyni

olimpijska mknie teraz z zawrotną szybkością do kabiny pilotów. „Na Tempelhof!” – krzyczy, wymachując granatem. Jeden z tajniaków nie wytrzymuje napięcia. Strzela. Irena Kirszenstein-Szewińska spostrzega lecącą kulę. Uchyła się, lecz nagle rozumie, że kula może przebić ścianę samolotu. To grozi rozhermetyzowaniem wnętrza. Decyzja – biec za kulą! To był najszybszy bieg Ireny Kirszenstein-Szewińskiej, wyścig ze śmiercią. Udało się! Jeszcze raz zwycięża! Pasażerowie biją brawo. Tylko partyjny inżynier Nowak mruczy pod nosem: „Znowu na Tempelhof. Spóźnię się na zebranie POP”.

REŻYSER: Proszę mi tu nie pisać scen jak z „Matrixa”, dobrze? Żadnego łapania kul. My nie mamy takich możliwości technicznych, jak bracia Wachowscy albo ten, no, Spielberg, jasne?

SCENARZYSTKA: Jasne. A ja znam Spielberga.

REŻYSER: Każdy go zna. Niech pani dalej słucha. Więc jaka kobieta – albo kobiety – mogłyby polecieć? Może jakieś kobiety kultury? Może niech by to była Agnieszka Holland, reżyserka? Świat ją zna, sprawdzone nazwisko, wiozłaby tym Niemcom wartościowe scenariusze do podziwiania? A może jakaś dyrygentka? Albo pani Gronkiewicz-Waltz? Oczywiście, trzeba by wyśmlić, jak one się spotkały ze sobą? Gdzie się poznały? Może w Kole Gospodyń Wiejskich? Może w Lidze Kobiet były razem? A może dzieci je połączyły, które chodziły do jednej klasy, a te panie były w trójce klasowej? I one się na zebraniu szkolnym zgadają, że porwą samolot na Tempelhof?

Co pani tak patrzy?

Kto porwał ten samolot?

Kto go porwał?

O, Jezu, pomóż mi!

Jezus najwyraźniej pomaga, bo Reżyser ma zaskakująco dużo do powiedzenia prozą piękną, zrytmizowaną i pełną niespodziewanych zwrotów akcji.

A może go porwała
Teresa Żylis-Gara
Obdarzona szlachetnym głosem
Wokalistka nasza
Desdemona w „Otelu”
Małgorzata w „Fauście”
Albo Agnieszka Duczmal
Herbert von Karajan
Osobiście ją podziwiał
I nazwał wyjątkiem
Ona emanuje spokojem
Jest bohaterką polską
Nie jest tchórzem
Nie demonizuje swojej roli
Twórcy-dyrygenta
Jest oszczędna, celna
Zadowolona z domu, z życia

Albo może coś innego
Abakany
Niech polecą abakany
Które porywa Abakanowicz
Ze sobą
Leci z nimi, z abakanami
Lecą te jej sploty i faktury
Bohaterskie sploty
Dzielne faktury
Kompozycja białych form
Tasiemki i sznury
I proszę pani

Leci z nimi
Bezsporny sukces abakanów
Powiedzmy sobie
Że tak jest

I kto leci też?
No właśnie, właśnie
To nie jest łatwe
Kto odważnie poleci
Przez dziurę w Kurtynie
Kto się przebije?
Kto światło poniesie?
A może błogosławiona
Urszula Ledóchowska
Z granatem
Porwie ten samolot
Nic sobie nie robiąc
Ze służb specjalnych Peerelu?
Prawda, mogłaby polecieć?
Że tak, prawda?
Albo Aniela Salawa
Ostoja biedaków
Też błogosławiona
Podczas pielgrzymki
No nie wiem?

A może Danuta Piontek?
Czy ona już nie tego?
A może Ewa Demarczyk?
Rozśpiewana
Lub Krystyna Janda
Laureatka Złotej Palmy
Trochę ją tam znają
A tu nagle nowa twarz:

Terrorystka Światła
Ambasadorka Kultury
Krzychałyby nagłówki gazet

Może Aneta Kręglińska?
Jej zdrowy tryb życia
Polski tryb życia
Pokazać Niemcom
Nauczyć ich żyć?
Jak pani myśli:
Ona by pasowała
Do tego zespołu?

Może Barbara Labuda?
Wzięłaby trochę dziewczyn
Z Parlamentarnego Koła Kobiet
Trzeba na to spojrzeć szeroko
No i oczywiście Hanna Suchocka!
Od tego trzeba zacząć:
Hanna Suchocka, jako kobieta
Premier
Pierwsza premierka, która porwała samolot!
To jest coś!
Poleciała, porwała, z kulturą
Na Tempelhof
Urodziła się w rodzinie farmaceutów
To ma jakieś znaczenie?

I jeszcze jest Hanna Gucwińska
I życie wśród zwierząt
Ona mogłaby tłumaczyć tym Niemcom
Żeby oni zaczęli jak ludzie
Po prostu do zwierząt się odnosić
Prawda?

Może ona by z mężem poleciała
Tam, Antonim?
Bo to jest ogromnie lubiana para?
Może poleciliby z kamerą wśród zwierząt
Przekazywać mądrą miłość
Świat to nie tylko homo sapiens
I my, Polacy
Są jeszcze zwierzęta, prawda?

A szefowa OPZZ, Ewa Spychalska?
Zmieściłaby się?
Ja już na razie
bardzo dużo pani pomogłem
Jeśli chodzi o kobiety
Zmęczyłem się
Za bardzo wszystko przeżywam
Tak być nie może
Ja zdechnę dla Polski
Już nie mam siły
A Niemcy swój film szykują
Niech pani patrzy, co oni szykują

KONFERENCJA PRASOWA Z OKAZJI PREMIERY FILMU „DZIE-
NIK WYPRAWY DO POLSKI” – WIESBADEN, MAJ 2009

NIEMIECKI REŻYSER: Minęło 20 lat od upadku Żelaznej Kurty-
ny. Kurtyna, zwinięta w rulon, spoczywa na dnie skrzyni, która
spoczywa na dnie szafy, która spoczywa na dnie kontenera, któ-
ry spoczywa na dnie łodzi podwodnej, która spoczywa na dnie.
Niemiecka kinematografia świętuje Święto 20-lecia. Z tej oka-
zji powstał film, który miałem przyjemność zrealizować. Postą-
ci są fikcyjne, ale scenariusz opowiada prawdziwą historię. Trój-
ka niemieckich zapaleńców wybrała się do Polski zaraz po upad-

ku i zwinięciu w rulon Żelaznej Kurtyny. Ich ekspedycja skończyła się tragicznie. Pozostał po nich skrupulatnie prowadzony „Dziennik” wyprawy. Oto fragmenty „Dziennika”, które zostaną Państwu odczytane przez aktorów wcielających się w postaci Hansa, Waltera i Marie.

MARIE: Drogi Dzienniczku. Postanowiłam, że będziemy zapisywać wszystkie ważne wydarzenia w naszym życiu.

WALTER: Dziś wybieramy się na Wykład.

HANS: Wykład poświęcony jest zwyczajom i historii Polaków. Zorganizowało go Europejskie Towarzystwo Popierania Wiedzy o Całej Europie.

MARIE: Na pewno usłyszymy niezwykle rzeczy.

Walter, Hans i Marie wchodzi w konwencję Wykładu.

MARIE: Ojej, to, co tu właśnie słyszymy jest doprawdy niesamowite. Wręcz nie chce mi się wierzyć, że to wszystko prawda, ale tu są profesorowie, którzy się na tym znają.

WALTER: Posłuchaj, Dzienniczku.

HANS: Polacy żyją jak bobry na podmokłych pustkowiach swojej wschodniej krainy.

MARIE: Budują zgrabne żeremia z patyczków, trawy i błota.

WALTER: Nie znają pieniędzy, wymieniają się towar za towar.

HANS: Ale czegoż wymagać od bobrów?

MARIE: W ściany żeremi utykają kolorowe szkiełka, żeby były ładniejsze. Zwyczaj ten zanika.

WALTER: Naturalnym środowiskiem Polaków są bagna.

MARIE: Dlatego Polacy są brudni i utyflani.

HANS: Uwielbiają obrzucać się błotem.

MARIE: Jeśli ktoś chce z bagna uciec, wciągają go z powrotem.

WALTER: Gospodarka ich jest, jak już wspominałem, w opłakanym stanie. W cywilizowanym świecie zostaliby zamknięci w rezerwatach.

HANS: Niestety, dostępu do ich błotnistej krainy broniła Żelazna Kurtyna.

MARIE: Dlatego nie mogliśmy im pomóc, zamykając w rezerwach, dla ich własnego dobra.

HANS: I nie wiemy, czy jeszcze tam są na bagnach, ci Polacy?! Czy przeżyli?

WALTER: Ale teraz, gdy znikła Żelazna Kurtyna, można już zorganizować ekspedycję poszukiwawczą.

HANS: Celem byłaby czarna dziura o nazwie Warszawa. Ale są też i inne skupiska żeremi, jeśli się nie rozpadły pod rządami błotnych ludzi.

MARIE: Ekspedycja może być niebezpieczna.

HANS: Ale to nasz moralny obowiązek.

WALTER: Trzeba im pokazać, jak żyją cywilizowani ludzie. Otworzyć banki, powołać doradców inwestycyjnych.

MARIE: Objasnić tym ludziom, gdzie mają punkt G i jak zdobyć stolik w modnej restauracji.

HANS: Ale najpierw zbudować im modną restaurację.

WALTER: Założyć Internet na bagnach.

HANS: Nauczyć czytać i pisać komentarze na forach.

MARIE: I przekonać, żeby już przestali być kanibalami.

HANS: Chociaż ten ich zwyczaj preparowania czaszki wroga, żeby była mała jak u kota i wtedy można ją na breloczku doczepić do komóry, jest super!

WALTER: To by wymagało nowych przepisów unijnych.

HANS: I musieliby mieć komórki, ojej. A Polacy są przyzwyczajeni do przesyłania wiadomości dymem z ogniska...

WALTER: Ale i tak najpierw trzeba im założyć giełdę...

Piękny wykład, prawda?

HANS: I wtedy zgłosiliśmy się, Dzienniczku, jako wolontariusze, na tę wyprawę.

MARIE: Naszą wspólną wyprawę nazwaliśmy Ekspedycją Cywilizacyjną.

HANS: Ja podstawilem samochód.

MARIE: A ja ubrałam się ładnie na drogę. Dla nich dwóch (*poka-
zuje na Hansa i Waltera*) i dla tych biednych Polaków.

WALTER: Wziąłem paciorki na wymianę i nauczyłem się rosyjskiego.

HANS: Bo powiedzieli nam, że w Polsce mówi się po rosyjsku.

MARIE: A polskie bobry nie znają miłości francuskiej.

WALTER: Wziąłem też karton mydełek Fa i miski z Duralexu na prezenty.

MARIE: Ja się z Waltera śmiałam, ale w sumie to też nie wiedziałam, co zabrać. Więc wzięłam trochę ulotek Greenpeace'u, wi-bratory do rozdawania i zapas baterii.

HANS: Jak jedziesz Ferrari, to musisz być przygotowany na duży hałas. Gazu i hamulca trzeba używać bardzo delikatnie, bo te wozy są czułe na dotyk. Mój F340 Scuderia przyspiesza do setki w 3,5 sekundy, więc lepiej nie kopać gazu. No i jest trochę podsterowny, bo ma silnik z przodu.

WALTER: Mówiłem mu, żebyśmy nie jechali Ferrari, tylko wynajęli w Avisie czołg Merkava.

MARIE: Mówił, to fakt, ale Hans bardzo się spieszył. Powiedział, że czołg za wolno jeździ.

HANS: Powiedziałem, że za wolno, ale to nieprawda. Merkava na drodze zasuwa 60 na godzinę, a po terenie 55.

MARIE: Było nam trochę ciasno we trójkę w Ferrari, ale ja uwielbiam tak jeździć.

HANS: Uwielbiam, jak mnie bierzesz w usta w samochodzie.

WALTER: Ja też.

MARIE: Ja też to uwielbiam.

HANS: Bo to jest wspaniałe.

MARIE: A zanim się spaliłeś, poczułeś, że ci odgryzłam?

HANS: Poczułem, ale wiesz, że nie mam o to żalu.

WALTER: A ja ci, bracie, zazdroszczę, że to nie byłem ja.

HANS: Nie powinno się jeździć Ferrari na polskich drogach.

MARIE: Nigdy nie wsiadajcie do Ferrari na wschód od Nysy Łużyckiej.

HANS: Przemieszczajcie się dżipem albo czołgiem Merkava.

MARIE: A jeśli to będzie Ferrari, to lepiej nie robić kierowcy laski.

WĄTPLIWOŚCI

Oczywisty absurd tej historii polega na tym, że główni bohaterowie filmu zginęli zaraz na początku filmu, zaprzeczając podstawowej zasadzie, że główni bohaterowie nie mogą zginąć zaraz na początku filmu (po przekroczeniu granicy) – szczególnie w filmie, który jest dziennikiem z wyprawy, rozpoczynającej się dopiero po przekroczeniu granicy.

Absurd ten oznaczał tylko jedno: Polacy nie mogą być bobrami. Po co więc Niemcy wydali tyle pieniędzy na tę niedorzeczną propagandową szmirę?

Na szczęście drogą przechodził Minister Kultury Polskiej w drodze powrotnej z ziemi jakundyjskiej do Polski. On rozwieje wszelkie wątpliwości i posieje nowe.

MINISTER: Na wyspie Jakundu towarzyszyła mi żona. Jest ona dla mnie miłym druhem i ukochaną kobietą w jednej osobie. Ona zawsze wie, co czuję i myślę, w przeciwieństwie do mnie samego.

SCENARZYSTKA: Co pan chce przez to powiedzieć, panie ministrze?

MINISTER: Właśnie, gdybym to ja wiedział?! Może pani wie, jak mam teraz sprawować urząd, gdy ona łowi *wasua*, wielkie mięczaki o pysznym mięsie?

To żona dbała, by wszystko, co powiem jako człowiek i jako minister, brzmiało nadzwyczaj stosownie – nawet gdy przytaczano z mojej mowy tylko piąte przez dziesiąte.

SCENARZYSTKA: Obawiam się najgorszego. Czyżby wrócił pan sam z wyspy Jakundu?

MINISTER: Nie, zabrałem ze sobą Czarnucha. Jednak intuicja pani nie zawiodła: moja żona została na Jakundu. To się źle skończy dla mnie i ministerstwa kultury. I bardzo dobrze!

SCENARZYSTKA: Przeczuwa pan, co może być kluczem do tajemnicy?

MINISTER: Niestety, to żona przeczuwała moje przeczucia i miała na nie koncesję. Dopóki ktoś nie wygra przetargu na przeczuwanie moich przeczuć, ja, proszę pani, jestem bezradny.

SCENARZYSTKA: Może kluczem do tajemnicy są wielkie mięczaki *wasua*?

MINISTER: Powiem pani, co wiem: moja żona nurkuje teraz z oszczepem w krystalicznie czystej wodzie laguny. Nagle przestała być Żoną Ministra, a przeistoczyła się w jakundyjską dzikuskę, twór nie do końca ludzki... Stała się zwierzęciem wodnym: wydrą lub bobrem.

SCENARZYSTKA: Co za zbieg okoliczności?! Widział pan zwiastun niemieckiego filmu „Dziennik wyprawy do Polski”? „Uwłaczają nam, porównując do bobrów” – krzyczał Reżyser i teraz szykuje kontrfilm w obliczu tego poniżenia.

MINISTER: Widziałem ten zwiastun. No cóż, możemy wierzyć jak znarowione konie, ale ten film ukazuje prawdę: my, Polacy, jesteśmy bobrami. Przynajmniej niektórzy z nas. Pani rozumie, co ja mówię?!

SCENARZYSTKA: No właśnie, co pan mówi? Przypomnę, że przeżywa pan tragedię osobistą... Pańska żona nurkuje w lagunie, jej ciało tnie wodę jak nóż, zamiast transmitować pańskie przecucia i myśleć pańskie myśli... To boli, ale nie powinien pan, jako minister, rozpowszechniać takich opinii o Polakach.

MINISTER: Proszę pani: ja rozpowszechniałem, jako minister, różne opinie o Polakach. Jeździłem tu i tam, na biennale, wystawy, konferencje. Pokazywałem koszyki z wikliny i inne rękodzieło. Prezentowałem filmy Wajdy i czytałem na głos Mickiewicza. Ale już dłużej tego nie wytrzymam. Chcę powiedzieć, co trzeba powiedzieć: Gombrowicz był bobrem! I Mroźek. Miłosz. Symborska. Herbert. Ale nie chodzi tylko o literaturę. Nasi współcześni reżyserzy teatralni też są bobrami: Warlikowski, Kłata, Jarzyna... Każdy. I Grotowski, i Kantor też byli. I jak się na nich popatrzy z tej perspektywy, to wszystko staje się jasne: oni wciąż próbują wrócić do korzeni, do pierwotnego źródła, do żeremi.

SCENARZYSTKA: Może to dziwne pytanie w obliczu pańskiego obłędu, ale po co pan obgryza tę młodą brzoźkę?

MINISTER: Pani myśli, że pani jest taka mądra, co? Że stary dziad-minister zwariował i wydaje mu się, że przegryzie drzewko jak prawdziwy bóbr, a pani to pokaże palcem i wszyscy się będą śmiali?

SCENARZYSTKA: A tak nie jest? Wyjdę tu na prześmiewcę?

MINISTER: Wyjdzie tu pani, ale wyjdzie tu pani na dobre. Bóbr jest szlachetnym, pracowitym zwierzęciem. Bóbr nie gada – bóbr działa. Marzenia zmienia w spełnienie. Nie daje się ujarzmić. Jest silny i ma wielką wolę. Bóbr zmienia siebie i kraj, w którym żyje. Chciałbym być taki, ale nie jestem. Gryzę brzoźkę, by poczuć, ile czasu i mocy trzeba, by przegryźć tę jedną brzoźkę! A ile przegryzionych brzoźek potrzeba na jedną tamę – myślała pani o tym? I ile trzeba tam w naszym suchym kraju?

SCENARZYSTKA: Ile?

MINISTER: Nie mam pojęcia! Coś mówi przeze mnie, płacze, żali się i tęskni.

Wolność, fantazja, życie pełnią życia – bobry to potrafią. Tak. Bobry cieszą się życiem takim, jakie jest: w błocie, w świetle jesiennej wichry, w szarych obłokach odbitych w wodzie. Prawdziwe bobry to potrafią. A my stoimy okrakiem – pół ludzie, pół zwierzęta, płacemy, chowamy swój ogon i tęsknimy za pełnią.

SCENARZYSTKA: A pańska żona?

MINISTER: Jest bobrem! Zostawiła mnie – jest bobrem.

CZARNUCH I SCENARZYSTKA

Co się dzieje z Nieznanym Reżyserem? Wyczerpany zasnął już dawno, padł na placu filmowego boju, padł, tak jak stał, w ubraniu. „Kulturkampf” – wyszeptał i stracił świadomość.

Ten Nieznany Reżyser śni teraz siebie jako Nieznanego Żołnierza, który leży w szklanej trumnie w Swoim Grobie Nieznanego Żołnierza na pl. Piłsudskiego w Warszawie, a Kompania Honorowa Wojska Polskiego oddaje mu honory.

CZARNUCH: O kurwa.

SCENARZYSTKA: Czarnuch, lubię jak ktoś po prostu powie kurwa. Lubię takich gości.

CZARNUCH: Ja właśnie jestem takim gościem, który lekko powie kurwa, powie spierdalać. Bez złości.

SCENARZYSTKA: Póki Nieznany Reżyser śpi, a Minister płacze, i coś przez niego mówi, żali się i tęskni, pogadajmy sobie, Czarnuch.

CZARNUCH: Pogadajmy. Masz dużo szczęścia.

SCENARZYSTKA: Nie wiem, dlaczego tak mówisz, Czarnuch, ale wierzę ci.

CZARNUCH: Gdybyś mnie spotkała kiedyś, nazwałbym cię małą, białą suką. „Ty mała, biała suko, zajebię cię” – tak byś usłyszała. Potem bym cię zabił. Bo „zajebię cię”, nie znaczy, że chodziło o prawdziwe zajebywanie, jakiego białe laski oczekują od takiego Czarnucha jak ja.

SCENARZYSTKA: Byłeś pełen złości.

CZARNUCH: Tak, kurwa, byłem pełen złości, jak to ładnie biała suko nazwałaś.

SCENARZYSTKA: Trochę jest w tobie złości.

CZARNUCH: Nie, nie, nie, to był tylko żart, żebyś teraz poczuła, jaki byłem wtedy.

SCENARZYSTKA: Okej, słucham cię dalej.

CZARNUCH: Byłem wkurwionym Czarnuchem. Chodziłem ulicami i wiedziałem tylko, że jestem Czarnuchem. Ale co to znaczy „być Czarnuchem”? Nie wiedziałem, co to znaczy. W paszporcie mam wpisane jakieś inne słowo. Nie jest tam wpisane „jesteś Czarnuchem”.

SCENARZYSTKA: Okej, znam to uczucie. Masz wpisane słowo, które coś znaczy dla innych. Ale to słowo w twoim paszporcie, to nie ty.

CZARNUCH: Okej, widzę, że się starasz. Byłem bardzo wkurwiony. Powtarzam to, bo było mi źle ze sobą. Nie rozumiałem, dlaczego jestem Czarnuchem w moim kraju.

SCENARZYSTKA: No wiem, chodzi ci o to, że wyrządzono wam krzywdę jako ludziom. To znaczy twoim przodkom, Czarnuchu.

CZARNUCH: Zgadza się. Chodzi o to, że jestem czarny, ale nie jestem Czarnuchem. Rozumiesz ten problem? Nie poczuwam się.

SCENARZYSTKA: Jasne. Opowiedz swoją historię, Czarnuch.

CZARNUCH: Poszedłem i pobrali mi krew. Zrobili tej krwi mapę DNA. Jak ci zrobią taką mapę, to znaczy, że ci mogą znaleźć

przodków. Jeśli masz farta, jeśli bardzo tego chcesz. Mogą ci znaleźć nową tożsamość, to znaczy ona i tak jest, ale ty jej nie znasz. Możesz odnaleźć tożsamość, oddając swoją krew.

SCENARZYSTKA: To niesamowite. W moim kraju tego nie ma. Nawet dałabym sobie pobrać krew, oddałabym swoją krew za tożsamość, ale u nas tak nie można.

CZARNUCH: Okazało się, że moje geny prowadzą aż na wyspę Jakundu. Tam jest, kurwa, moja rodzina. Wiesz, gdzie jest wyspa Jakundu?

SCENARZYSTKA: Mam łzy w oczach, Czarnuch, teraz już wiem. Żona Ministra nurkuje tam w lagunie, polując na wielkie mięczaki *wasua*.

CZARNUCH: I dlatego on teraz płacze. Ale nie o tym chciałem mówić.

Na wyspie Jakundu jest zajebista ilość ludzi, którzy są moją rodziną. Pojechałem tam. Tańczyłem, patrzyłem na ich gęby, tak jak bym patrzył na gęby swojego wujka, ciotki. Na wyspie Jakundu jest kawałek mojej tożsamości. Ja jestem facetem z wyspy Jakundu. Byłem, kurwa, taki szczęśliwy, że jestem z wyspy Jakundu! Nigdy bym nie pomyślał, że to spowodowało, że byłem mniej wkurwiony!

SCENARZYSTKA: Chciałabym to poczuć. Chciałabym powiedzieć, że jestem facetem z wyspy Jakundu. Więc ci zazdroszczę.

CZARNUCH: Okazało się też – i to spowodowało bardzo ważną rzecz w moim życiu –

SCENARZYSTKA: No powiedz, Czarnuch. Bo widzę, że to ci nie przechodzi przez gardło.

CZARNUCH: Jesteś spostrzegawcza. Mała suka. Widzisz, już cię lubię.

SCENARZYSTKA: Okej. Cieszę się. Mów.

CZARNUCH: Okazało się, że mam w sobie geny Białasa. Rozumiesz? Jest w moich żyłach trochę białej krwi. Więc nie mogę zjechać wszystkich Białasów, bo jestem trochę Białasem.

SCENARZYSTKA: To niesamowite. Nie widać tego. Jesteś czarny jak nie wiem co. Jesteś, kurwa, cały czarny.

CZARNUCH: Nie musisz tak tego powtarzać, choć nie robisz mi żadnej przykrości. Ale mam białą krew. Wyobrażasz sobie? Moją prababkę albo praprababkę zajeżdżał jakiś pieprzony Białas.

SCENARZYSTKA: Zgadzam się. To był jakiś pieprzony Białas.

CZARNUCH: Mógł to być jakiś pieprzony Angol. Albo pieprzony Holender.

SCENARZYSTKA: Albo pieprzony Niemiec.

CZARNUCH: Nie jesteś z Niemiec?

SCENARZYSTKA: Kurwa, jestem jak najdalej od Niemiec. Powiedziałam „kurwa” bo, po prostu, jestem jak najdalej od Niemiec.

CZARNUCH: Jeszcze mógł to być Hiszpan. Masz coś wspólnego z Hiszpanią?

SCENARZYSTKA: Jestem z takiego kraju, który nie mógł pieprzyć twojej prababci.

CZARNUCH: Jesteś pewna?

SCENARZYSTKA: Jestem z małego kraju z Europy Środkowo-Wschodniej, który nie mógł pieprzyć nikogo z twojej rodziny, nie miał żadnych, kurwa, kolonii.

CZARNUCH: To dobrze. Nie masz sobie nic do zarzucenia. Nie płynie w twoich żyłach krew jakiegoś pieprzonego gwałciela.

SCENARZYSTKA: Wiesz, Czarnuch, jest cała lista złych rzeczy, którą zrobili ludzie w moim kraju, ale akurat nie było wśród nich zajeżdżania twojej prababki.

CZARNUCH: Trafił wam się fajny kraj.

SCENARZYSTKA: Całkiem fajny, masz rację, Czarnuch. Teraz obudzę Nieznanego Reżysera i odwiedzę z nim pewne miejsce, w którym zostało moje DNA. Nie mogło go wykryć badanie krwi, bo jej w sobie nie miałam.

SCENARZYSTKA ZABIERA GŁOS

Pojawia się Wielki Złoty Ptak, pieje po raz drugi. Budzi Nieznanego Reżysera z pięknego, lecz straszniego snu.

WIELKI ŻŁOTY PTAK: My Polacy, Złote Ptacy! Prawda nas wyzwoli, choć dosyć powoli!

Wielki Złoty Ptak, jak należało oczekiwać, zrobił swoje po raz drugi i znika.

SCENARZYSTKA: Słyszał pan? Drugi kur zapiał. Nie mamy zbyt wiele czasu.

REŻYSER: Przepraszam, chyba potraktowałem panią nie najlepiej na początku. Zabroniłem sobie przerywać, a teraz czuję się bezradny... Czego się tak boję? Już wiem: Niemcy zrobili film, że jesteśmy bobrami!

SCENARZYSTKA: Zwiastun jest mylący! Bohaterowie filmu giną zaraz na początku i nie wiadomo, o czym jest ten film i w jakim pokazuje nas świetle! Być może w tym filmie wszyscy Polacy są mistrzami Jedi.

REŻYSER: Ale czy możemy wykluczyć, że są bobrami?

SCENARZYSTKA: Ustalmy między sobą jakieś proste punkty odniesienia. Coś, co się naprawdę zdarzyło. To nam pomoże rozmawiać. Jaki jest kolor naszej flagi?

REŻYSER: Biało-czerwony.

SCENARZYSTKA: Mojej też. A czy, według pana, był stan wojenny w naszym biednym kraju?

REŻYSER: Owszem, był stan wojenny.

SCENARZYSTKA: Czy zaczął się 13 grudnia 1981 roku?

REŻYSER: Tak! Zaczął się! Czy musimy o tym rozmawiać?

SCENARZYSTKA: Musimy. Czemu pan nie chce pamiętać tej daty?

REŻYSER: Bo mnie upokarza. Za dużo w tym było tchórzostwa. Za dużo tego było – na białym tle transportery jeździły w kółko. Nie było ich dużo, policzyłem, jeździły od Ursynowa do Placu Konstytucji. To wstyd, że tak siedzieliśmy po cichu.

SCENARZYSTKA: Pan wie i ja wiem: z naszego kraju o biało-czerwonej fladze ludzie uciekali, jak mogli. Porwali niejednego samolotu. Nie lecieli z misją. Nikogo nie ratowali. Nie nieśli kaganka oświaty. Ani ognia betlejemskiego. Nikt na nich nie czekał. Nikt ich nie chciał. Co niby pan chce o nich powiedzieć?

Poza tym, że chcieli stąd uciec?

REŻYSER: Chodzi o prawdę, tak? Prawdę tych setek historii? Że szukali lepszego życia? Że nie lecieli z misją, tylko chcieli popijać drinki na werandzie przed własnym domem, tak?

No i co z tego?!

Pani nic nie rozumie! Chodzi o to, że to my, Polacy, mamy się pokazać przed światem. A świat będzie nas tak widział, jak my się sami przedstawimy.

Dlatego nie chcę historii
o pustych hakach w sklepach mięsnych
Nie chcę wieszać żadnych historii na tych pustych hakach
Nie chcę o tym, że był tylko ocet
Że mięso było na kartki
Że nie było mieszkań
Nie było samochodów
Byliśmy zacołfani
Jeździli furmanki
O tym wszystkim nie chcę nawet słyszeć
Rozumie mnie pani?

SCENARZYSTKA: A stan wojenny? Co zrobimy ze stanem wojennym?

REŻYSER: A co mamy z nim zrobić?

SCENARZYSTKA: Jak ma wyglądać nasza prawda o stanie wojennym?

REŻYSER: Nie chcę martyrologii
Demonstracji
Patroli przy koksownikach
Grzania rąk
Nie chcę oporników w klapach
Nie chcę zomowców bijących pałkami
Kulających się ludzi
Wrzeszczących ludzi
Nie chcę „chodźcie z nami”
Nie chcę „gestapo! gestapo!”
Nie chcę kopalni „Wujek”
I zabitych górników
Żadnych trupów
Nie chcę kolaborantów
Ubeków dających paszporty
I tych, którzy te paszporty brali
Nie chcę o tym słyszeć
Od pani

SCENARZYSTKA: Czego jeszcze pan nie chce?

REŻYSER: Nie mam już siły powtarzać
Chcę ludzi czynu
Bohaterów
Żadnego pchania nosa w sprawy, które
Nam się nie udały
Żadnego nieudanego Powstania Warszawskiego
Powiedzmy sobie inaczej
Ono było sukcesem
Mamy piękne muzeum
Niektórzy powstańcy jeszcze żyją
Przychodzą tam cudzoziemcy
Możemy to tak zamknąć
Całą tę historię, rozumie mnie pani?

Musi się pani poruszać uważnie, omijać tematy, które
Doprowadzają mnie do szału.

SCENARZYSTKA: Dobrze. Mam pomysł na początek. Mam nadzieję, że

Wszystkie zakazane tematy omija on szczęśliwie,
A niesie prawdę o nas, Polakach.
Niech pan posłucha.

Bohaterem jest ochroniarz
Który leci samolotem
Taka jego praca
Niewiele on rozumie
Ale Polskę kocha

Ochroniarz ma córkę, Anię
Ma żonę
Mieszkają sobie skromnie
W lokalu komunalnym
W mieście stołecznym Warszawa
Ochroniarz puszcza mimo uszu przytyki rodziny
Że współpracuje z reżimem
Że reżim jest zbrodniczy
Że pozabijali naszych w Katyniu
Przekłęte komuchy
Że Polskę rozgrabili
Że zostawiliśmy tyle dobra we Lwowie
Całe Kresy Wschodnie były polskie
Że hołota i wiocha przyjechała do miast
Choć właśnie oni byli tą hołotą
Że Warszawę zniszczyli Niemcy
A Stalin ją oszpecił doszczętnie

Wszystko to omija naszego dzielnego ochroniarza
Szerokim łukiem
Ponieważ żyje on tak, jak nakazuje Budda
Widzi dzień dzisiejszy
Cieszy się słońcem
Cieszy się deszczem
Robi, co mu każą
(tego chyba Budda nie nakazywał)
Nie myśli, ale żyje
Może po prostu w to wszystko nie wierzy
Albo nie wie, jak to sprawdzić
Albo nie wie, w co ma wierzyć
Albo woli się nad tym nie zastanawiać
Jest prostym ochroniarzem
Takim jak jego brat – milicjant
Który stoi obok Michnika
I patrzy przed siebie na zdjęciu
Ten brat też nic nie rozumie
Obok kogo stoi i po co

Ochroniarz kocha córeczkę
Ania uczy się dobrze
Ale z mamą trochę się kłóci
Jak to bywa z małymi dziewczynkami:
Jedne są grzecznie i idą do nieba,
A drugie są niegrzeczne i robią to, co chcą

Nasza Ania jest jakby z tych drugich
Czyta książki o Indianach
Winnetou, Ostatni Mohikanin, Szara wilczyca
Dla widza to chyba nieistotne
Ale można zrobić przebitkę na książki

Mała Ania ma jedno marzenie
 Bardzo by chciała chodzić na basen
 Niestety, niebezpiecznie blisko jestem
 Zakazanych Tematów, czyli Nędzy Komuny:
 Basenów jest w Polsce Ludowej mało
 W Warszawie są dwa albo trzy
 Jeden w tym brzydkim pałacu im. Stalina
 Zapisać się jest nadzwyczaj trudno
 Zapisują dorośli, stojąc w wielkiej kolejce raz w roku
 Mama Ani nie chce w niej stać
 Nie przejmuję się za bardzo marzeniami córeczki
 A może po prostu ma dosyć stania w kolejkach
 Tata, prosty ochroniarz, nic o tym nie wie
 Mała Ania nie powierza mu swego marzenia

Któregoś dnia dziewczynka przechodzi obok szkoły
 Idzie, jest lato, ciepły czerwiec, Ania ma 10 lat
 Ma na sobie krótkie żółte spodenki
 Jest z nich bardzo dumna
 Niełatwo takie kupić
 Pod szkołą stoi pan, uśmiecha się
 I pyta: „Czy chciałabyś, dziewczynko, zapisać się na basen? Bo
 ja zapisuję na basen
 Właśnie stoję i zapisuję na basen”
 Więc mamy taką postać:
 Pana, który zapisuje na basen

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Czy chciałabyś, dziewczynko,
 zapisać się na basen? Bo ja właśnie zapisuję na basen!?

ANIA: Bardzo chciałabym! Pan naprawdę zapisuje na basen?

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Tak, ja naprawdę zapisuję na basen!
 Ale czy ty wiesz, że na basenie trzeba mieć zaświadczenie od lekarza?

ANIA: Wiem! Bo na basenie musi być czysto! Ale nie mam takiego zaświadczenia!

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: A czy ty wiesz, że abym ja cię
 wpisał na listę, musisz mieć takie zaświadczenie?

ANIA: Ale ja nie mam!

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: To ja muszę cię zbadać. I od
 razu cię wpiszę na listę.

ANIA: Jak to się dobrze składa!

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Więc chodźmy. Ja cię zapiszę
 na listę i załatwimy tę sprawę od razu.

SCENARZYSTKA: Nie szli daleko. Weszli na klatkę schodową.
 Stanęli na półpiętrze.

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Zdejmij żółte spodenki.

ANIA (*myśli*): Badanie to badanie, a basen to basen.

SCENARZYSTKA: Bardzo chciała znaleźć się na liście. Bardzo chciała
 zadziwić swoją mamę. Bardzo chciała przyjść do domu i powiedzieć:

ANIA: Będę chodzić na basen, choć tobie, mamu, na tym wcale
 nie zależało i nie stanęłaś nigdy w kolejce do wielkiego-wielkiego
 pałacu kultury, żeby swoją córkę zapisać na basen. I teraz ja,
 choć jestem mała, umiem załatwić to już sama, mogę obejść się
 bez ciebie w życiu, moja mamu.

SCENARZYSTKA: I wtedy Pan, który zapisuje na basen, popatrzył na gołą Anię i włożył tam jej palec. Włożył tam palec i stał.

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Stoję.

ANIA: Stoję i czekam, kiedy skończy się badanie.

SCENARZYSTKA: Na półpiętrze trzasnęły drzwi. Pan, który zapisuje na basen, szybko wyjął swój palec.

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Ubieraj się.

SCENARZYSTKA: Pan, który zapisuje na basen, szybko schodzi schodami.

ANIA: Proszę pana, proszę pana! Czy ja jestem zapisana?

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Jesteś zapisana. Idź już.

ANIA: Proszę pana, proszę pana! Czy ja jestem zapisana?

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Tak. Czy miałaś już okres?

ANIA: Nie, nie miałam.

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: A skąd wiesz, co to jest okres?

ANIA: Bo wiem, proszę pana.

PAN, KTÓRY ZAPISUJE NA BASEN: Idź już.

SCENARZYSTKA OCZEKUJE NA WYROK

SCENARZYSTKA: Co pan myśli o takiej historii? Czy tata-ochroniarz, kiedy przyjdzie do domu i dowie się od Ani, co zrobił Pan, który zapisuje na basen, nie będzie chciał porwać samolotu?

REŻYSER: Jak mi się podoba ta historia? Zaraz powiem, ale najpierw posłuchajcie obie o czerwonym dywanie. Czerwony dywan... Jego granica między chodnikiem, zwykłym szarym brukiem... – jak to ująć – niech pomyślę. Niewidoczna linia między aksamitem o sercowej barwie – zresztą to nie musi być aksamit, nie znam się na tym, chodzi tylko o materię, po której stąpają wybrani...

Chciałbym iść tą drogą, czuję w sobie wielkość. Nie chcę stać po tamtej stronie. Chcę być z najlepszymi. Nie wstydę się swych marzeń. One mnie prowadzą. Ale jest jeszcze druga sprawa. Właściwie nie wiem, czy sprawa jest druga, bo druga z kolei. Może też jest pierwsza.

Nie umiem tego zważyć. Jestem wielki i mały w tym samym momencie. Więc ta druga sprawa, to jest sprawa Polski.

Nie zamierzam zbyt wiele mówić, niech mówią za mnie fakty. Więc niech leci ten samolot, niech porywa go ochroniarz. Niech leci ta mała.

Co pomyśli sobie taki jeden z drugim zachodni krytyk albo selekcjoner, stary festiwalowy wyga?

Po prostu pomyślcie, co pomyślą oni?

Zobaczą tę małą – co zaraz napiszą?

Że to symbol Polski, niewinnej dziewczynki, którą porzucili oni, czyli Zachód – tak napiszą na pewno, ich poczucie winy (wykształconych elit) na pewno się odezwie, echem gdzieś się tłucze ta wina po łamach, więc napiszą oni: porzuciliśmy tę małą, małą lutką Poleczkę, na żer zwyrodnialcowi!

Zły Stalin osobiście wsadził w tę cipeczkę swój obleśny paluch, kręcił nim i wiercił, bo jest zwyrodnialcem. Biedni ci Polacy w osobie tej małej, kręcą się bezradni, na tym wielkim palcu, my na to patrzmy, bardzo żałujemy, jest nam trochę przykro, to nasza wina. Dobrze, niech tak będzie.

Wysyłamy małą z wsadzonym po pachę paluchem Stalina. Ale zaraz wtedy odezwą się głosy – co to są za głosy – zaraz powiem – najpierw zapytam o coś Anię:

Jak wyglądał ten pan? Czy miał wąsy, Aniu?

Bo przecież natychmiast odezwą się głosy, czy Ania nie zmyśla, więcej chce coś ugrać, więcej dostać dotacji, gdy wejdzie do Unii? Wprawdzie istniał Stalin, temu nie przeczymy, ale czy na pewno wsadzał jej ten paluch, nasadzał ją mocno, grzebał doskwierliwie? Czy to ją bolało? Czy to był On Sam? Czy też zwykły zbok, tej samej krwi, co ona, czyli Polak-swojak? Wiec powiedz mi, Aniu, czy ten pan miał wąsy?

ANIA: Czy ten pan miał wąsy?

REŻYSER: Czy ten pan miał wąsy i krzaczaste brwi?

ANIA: I krzaczaste brwi?

REŻYSER: Czemu za mną powtarzasz? Czy ten pan miał wąsy i krzaczaste brwi? Powiedz, co pamiętasz, przecież go widziałaś?

ANIA: Nie wiem, czy miał wąsy, ale brwi on miał.

REŻYSER: Ale takie czarne? Chyba byś pamiętała? Gęste, czarne brwi, uśmiechnięta twarz?

ANIA: Ale było ciemno.

REŻYSER: Było ciemno, Aniu? Przecież to półpiętro, to nie była noc. Musiałabyś widzieć te krzaczaste brwi i te czarne wąsy?! I grubego pana, który zawsze bardzo ładnie się uśmiechał i pykał z fajeczki. Czy ten pan miał fajkę?

ANIA: Na pewno jej nie miał.

REŻYSER: No właśnie, Anusiu. Więc to nie był Stalin. Ale może on tylko odłożył fajeczkę? Może ją zatknął zamazyscie za kau-

kaski pas? Czy miał kaukaski pas? Powiedz, Aniu, wszystko, co zapamiętałaś. Jaki kolor poręczy? Z czego były schody? Każdy szczegół jest ważny. Bo sobie pomyślimy, że wszystko zmyśliłaś. Pomyśl dobrze, Aniu. Co czułaś, gdy stałaś? Ale może właśnie – co się często zdarza, choć nie musiało wcale zdarzyć się to tobie – ale może właśnie coś takiego było, co było przyjemne?

ANIA: Nic nie czułam. Nie wiem, jak powiedzieć. On to zrobił bardzo... Takim jednym ruchem. Tak jakby dobrze wiedział, jak to pewnie zrobić. I czułam się, jakbym rozeszła się na dwie. Jedna jak kukielka stała na tej klatce. Druga sobie wyszła. On nas tam rozdzielił. Ten palec nas rozdzielił takim jednym ruchem.

REŻYSER: Aniu... Najważniejsza dla mnie i dla widzów jest twoja odpowiedź, czyj był ten gruby palec? Bo jeśli ten palec nie był tego pana z czarnymi wąsami, krzaczastymi brwiami, to zmienia całą wymowę... Ta historia z pięknej i metaforycznej staje się paskudna... Staje się dość wstrętne. Nie chcemy jej oglądać ani jej słuchać. Brzydzimy się tobą.

ANIA: Muszę to powiedzieć: to był pan bez wąsów i był dość białawy: miał białawe oczy i białawe rzęsy, nie był czarny, gruby, raczej średni. I nie pamiętam poręczy i koloru schodów, wszystko było szare.

PRÓBOWAŁAM JĄ SKRZYWDZIĆ – POWIEDZIAŁA
SCENARZYSTKA

Wiele lat później Scenarzystka dyktowała pamiętniki swej oddanej asystentce. „Próbowałam ją skrzywdzić” – tak brzmiało pierwsze zdanie rozdziału, który wzbudził tak wiele kontrowersji wśród jej wiernych czytelników.

ANIA: Dlaczego opowiedziałas mu naszą historię?

SCENARZYSTKA: Dlaczego?

ANIA: Dlaczego wyciągnęłaś mnie z siebie, pozwoliłaś znowu rozebrać, pozwoliłaś, by jeden mężczyzna mnie dotykał, a drugi na to patrzył? A ty patrzyłaś razem z nimi? Po stronie oprawców? Dlaczego to zrobiłaś?

SCENARZYSTKA: Nie wiem.

ANIA: Wiesz.

SCENARZYSTKA: Powiedzmy, że... Chciałam cię odwiedzić. Zobaczyć.

ANIA: Mogłaś odwiedzić sama.

SCENARZYSTKA: Sama nie chciałam.

ANIA: Umówiłaś się, że przedstawisz tę historię i będziesz na nią bezpiecznie patrzyła z innymi?

SCENARZYSTKA: Przepraszam cię.

ANIA: Ja cię i tak kocham. Ale czemu to nam zrobiłaś?

SCENARZYSTKA: Może, żeby ludzie...

ANIA: Nie mów mi teraz o ludziach. Mów o sobie.

SCENARZYSTKA: Nic nie czuję.

ANIA: Nic nie czujesz, kiedy tak mnie pokazujesz?

SCENARZYSTKA: Czuję.

ANIA: Co czujesz?

SCENARZYSTKA: Byłaś... Byłaś taka głupia. Chcę cię uderzyć. Uderzę cię. Skrzywdzę. Byłaś głupia, głupia. Dlaczego byłaś głupia? Stój sobie na tej klatce, zdechnij tam, zdechnij. Ty nie jesteś mną.

ANIA: Jestem. Wciąż tu stoję. Czekam.

SCENARZYSTKA: Czekasz? Tyle lat? Nie jesteś zła?

ANIA: Kocham cię.

SCENARZYSTKA: Wysłałam, a ty tam zostałam, na klatce. Ty stoisz i czujesz, a ja wysłałam. Idę i nic nie czuję. Czy to ma sens?

ANIA: Przytul się do mnie. Może opowiedz jakąś inną historię o Żelaznej Kurtynie, dobrze? Tę zostaw dla siebie?

SCENARZYSTKA: Dobrze.

WIELKI ŻŁOTY PTAK (*pieje*):

W centrum Warszawy

W środku Polski

W środku Europy

W środku świata

Stała dziewczynka z opuszczonymi majtkami

Przed okresem

Nie mogła sobie zrobić badania krwi

Bo jej w sobie nie miała

Weselmy się i radujmy

Bo podciągnęła majtki

I wyszła z tej klatki

BYĆ TO ZNACZY MIEĆ SZCZĘŚCIE

SCENARZYSTKA: Steven? To ja, Ania. Czy twoja propozycja jest aktualna?

SPIELBERG: No jasne. Wymyślisz, co się stało z Europą, w której zwyciężył Hitler i nie było Żelaznej Kurtyny?

SCENARZYSTKA: Wymyślę.

SPIELBERG: Kompletnie zwariowany pomysł, co?

SCENARZYSTKA: Tak. Kompletnie wariacki.

SPIELBERG: To co? Przylecieć po ciebie dżetem?

SCENARZYSTKA: Przyleć.

SPIELBERG: Przejdziemy się po Kabatach. Wypijemy herbatę.

SCENARZYSTKA: Słuchaj, Steven... Gdyby Hitler zwyciężył, nie wiem, czy bym była... Czy bym istniała, rozumiesz? Czy można się z tego śmiać?

SPIELBERG: Ale istniejesz przecież? Jesteś. Wymyślasz fajne historie.

SCENARZYSTKA: No, w sumie racja. Jestem. Mieliśmy wszyscy szczęście.

JAK SIĘ POTOCZYŁY DAJSZE LOSY BOHATERÓW?

Scenarzystka odleciała wielkim dżetem do L.A. Minister wraz z Czar-nuchem, który był inżynierem z zawodu, zrobili wielką tamę. Potem ją wysadzili w powietrze i zalali całą Polskę. Teraz Polska jest pod wodą. Ludność czeka, aż woda trochę opadnie, by wrócić i zbudować żeremia. Wszyscy Polacy przenieśli się na wyspę Jakundu. Reżyser kręci film o życiu emigracji na wyspie, ale mówi, że to projekt zastępczy. Zwierzęciem narodowym został bóbr, nie bocian.

Koniec